

UBÓSTWO ZAKONNE A GOSPODARKA RYNKOWA

Klasztory, będąc wsparciem duchowym dla świata, potrzebują materialnego wsparcia świata. Zachowanie tej podstawowej, choć delikatnej, równowagi jest niezbędnym warunkiem istnienia klasztorów. Jeśli uzależnienie się od innych stanowi jeden z głównych wymiarów ubóstwa, to w systemie gospodarki rynkowej musi ono przybrać inny kształt.

Ubóstwo wydaje się tą z trzech rad ewangelicznych, która w dzisiejszych czasach jest najszerzej interpretowana. Wynika to ze znacznej presji wywieranej przez współczesną ekonomię i kulturę także na klasztory i może oznaczać, że przestrzeganie ślubu ubóstwa przez zakonników jest najmniej problematyczne. Wydaje się jednak, że pozostałe dwa śluby zakonne, czystość i posłuszeństwo, zachowują – także nie bez trudności – bardziej jednoznaczny i wyrazisty charakter.

Ogólny charakter zakonnego ubóstwa określają dwa kanony z Kodeksu Prawa Kanonicznego. Kanon 634 głosi: „Instytuty, prowincje i domy zakonne, jako osoby prawne na mocy samego prawa, zdolne są do nabywania, posiadania i alienowania dóbr doczesnych, chyba że konstytucje tę zdolność wykluczają lub ograniczają” (§ 1). „Powinny jednak unikać wszelkiego luksusu, nadmiernego zysku i gromadzenia dóbr” (§ 2). Kanon 640 mówi: „Uwzględniając miejscową sytuację, instytuty powinny starać się dawać niejako zbiorowe świadectwo miłości i ubóstwa, oraz stosownie do możliwości przeznaczать część własnych dóbr na potrzeby Kościoła, jak również pomóc w utrzymaniu osób potrzebujących”. Pierwszy z przytoczonych kanonów dopuszcza możliwość posiadania przez klasztory dóbr doczesnych – wraz z możliwością gospodarowania nimi – określając zarazem (w drugim paragrafie), w jakim duchu należy to czynić.

Adhortacja apostolska *Vita consecrata* wyraźniej odnosi ubóstwo do sytuacji współczesnego świata, czyniąc je w pewnym sensie narzędziem świadectwa życia konsekrowanego: „Inną prowokacją jest dzisiaj materialistyczna żądza posiadania, lekceważąca potrzeby i cierpienia słabszych i wyzuta z wszelkiej troski o zachowanie równowagi zasobów naturalnych. Odpowiedzią życia konsekrowanego jest profesja ewangelicznego ubóstwa, przeżywana w różnych formach i często połączona z konkretną działalnością, szerzącą solidarność i miłosierdzie” (nr 89). „Dlatego właśnie ewangeliczne ubóstwo przeciwstawia się z mocą bałwochwalczemu kultowi mamony i staje się proroczym wołaniem skierowanym do społeczeństwa, które żyjąc w wielu częściach świata w dobroby-

cie, jest wystawione na niebezpieczeństwo utraty poczucia umiaru i świadomości istotnej wartości rzeczy. Dlatego bardziej niż w innych epokach wołanie to znajduje posłuch także u tych, którzy zdając sobie sprawę z ograniczoności zasobów naszej planety, domagają się poszanowania i ochrony stworzenia przez ograniczenie konsumpcji, zachowanie trzeźwego umiaru i wyznaczenie stosownych granic własnym pragnieniom” (nr 90).

W słowach tych zawiera się jednoznaczna ocena postawy świata wobec dóbr materialnych. Postawie tej zostaje przeciwstawiona idea zakonnego ubóstwa. Zarysowują się w ten sposób dwa bieguny odniesienia do dóbr materialnych – bieguny, między którymi istnieje duże napięcie: ewangeliczna (zakonna) postawa ubóstwa i konsumencka (światowa) postawa bogactwa. Taki obraz, choć jednoznaczny w swej wymowie, może być jednak źródłem uproszczeń: łatwo pomylić ubóstwo z biedą, bogactwo z zamożnością. Stąd już blisko do zbyt szybkich ocen i potępień. A przecież problem stosunku bogactwa do zbawienia od samego początku był ważkim tematem teologicznym – i chyba jeszcze nie został do końca rozwiązany. Pojawia się on wielokrotnie w Ewangeliach, zagadnieniu temu poświęcony został traktat Klemensa Aleksandryjskiego *Który człowiek bogaty może być zbawiony?*¹

Często mówi się o swoistej bezradności Kościoła wobec konsumpcjonizmu, który – jak można sądzić – zniweczył cały dotychczasowy dorobek kultury materialnej europejskiego chrześcijaństwa. Czy na pewno? Czy może raczej jesteśmy świadkami pewnego zasadniczego sporu? Klasycznie rozumiane ubóstwo zakonne, o którym mowa w przytoczonych tu tekstach, niejako naturalnie wpisuje się w ten spór, stanowiąc jednoznaczne opowiedzenie się za zbawieniem, a przeciw bogactwu. Sprawa nie jest jednak tak oczywista – ani z punktu widzenia historycznego, ani – tym bardziej – w kontekście współczesności. Życie zakonne zawsze było i jest prowadzone w określonej sytuacji społeczno-gospodarczej. I jeśli chcemy w niniejszym tekście odnieść ubóstwo do panującej obecnie gospodarki rynkowej, nie możemy zapominać, że minione wieki też posiadały swoje systemy ekonomiczne, w których ślub ubóstwa musiał odnaleźć wyrazistą formę.

NIECO HISTORII

Nie jest możliwe streszczenie tu całej historii rozumienia i funkcjonowania ślubu ubóstwa. Warto jednak zwrócić uwagę na kilka jej aspektów.

¹ Zob. K l e m e n s A l e k s a n d r y j s k i, *Który człowiek bogaty może być zbawiony?*, tłum. ks. J. Czuj, w: *Klemens Aleksandryjski, „Który człowiek bogaty może być zbawiony? Pseudo-Klemens „Zachęta do wytrwałości”*, Wydawnictwo M–Apostolicum, Kraków–Ząbki 1995, s. 39-119.

W początkach życia konsekrowanego, w tradycji monastycznej Egiptu, Syrii i Palestyny, ślub ubóstwa rozumiany był tyleż radykalnie, ile integralnie. Traktowano go jako naturalny komponent mniszego sposobu życia – oderwanego od świata, surowego i skoncentrowanego na sprawach ducha. Radykalizm ten w skrajnych wypadkach prowadził do manicheistycznej pogardy dla wszelkiej materii, zasadniczo jednak mnisi funkcjonowali we współczesnym im systemie gospodarczym. Idealem było wówczas dzielenie troski o własne utrzymanie z osobami żyjącymi w świecie². Dość szybko pojawiła się formuła monastycznego życia prowadzonego na bazie środków przekazanych przez bogatych ofiarodawców. Stopniowo czyniło to z mnichów rodzaj elity przeznaczonej do wyższego celu, jakim jest modlitwa, a „utrzymywanej” przez żyjące w świecie osoby pracujące.

Klasyczna, do dziś pokutująca w naszej świadomości formuła funkcjonowania klasztorów, pochodzi z czasów feudalnych. Klasztory dysponowały wtedy rozległymi włościami, czerpiąc z nich wielorakie korzyści, umożliwiające mnichom nie tylko spokojne oddawanie się liturgii i studium, ale także tworzenie kultury.

Swoisty przełom w tak prowadzonym życiu monastycznym spowodowało powstanie miast. Pojawiły się wówczas zakony żebrzące (franciszkanie i dominikanie), kontestujące bogate klasztory feudalne. Odtąd życie zakonne wiązało się z szeroko rozumianą aktywnością duszpasterską, a ubóstwo zakonne znalazło nową formułę w kontekście mieszczańskim.

Kolejnym krokiem w dziejach monastycyzmu było zaangażowanie zakonów w dzieła społeczne i dobroczynne. Pozwoliło to w pewnym sensie uwiarygodnić funkcjonowanie klasztorów w ulegających szybkim przemianom społeczeństwach, a zarazem doprowadziło do specjalizacji zakonów.

Kasaty zakonów w wiekach osiemnastym i dziewiętnastym praktycznie doprowadziły do zniszczenia wypracowanych przez wieki tradycyjnych struktur klasztornych. Udane próby przezwyciężenia kryzysu i odrodzenia życia monastycznego (podjęte np. w opactwach Solesmes czy Beuron) w sposób eklektyczny nawiązywały do formuły feudalnych uposażeń, możliwych dzięki bogatym dobrodziejom i fundatorom.

Szczególnym wyzwaniem dla życia zakonnego okazał się współczesny kapitalizm – zwłaszcza tam, gdzie z czasem zaczęła mu towarzyszyć głęboka sekularyzacja. Bez możliwości utrzymania się z ofiarności wiernych i wobec coraz rzadszych uposażeń (czy raczej sponsoringu), normalnie funkcjonować mogą obecnie jedynie klasztory zaangażowane w wyspecjalizowane dzieła

² Por. *Mnisi nie tylko ci święci... Z prof. Ewą Wipszycką o pierwszych mnichach na pustyni egipskiej rozmawia Szymon Hiżycki OSB*, Wydawnictwo Benedyktynów Tyniec, Kraków 2007, s. 64-67.

społeczne bądź te, które na szeroką skalę prowadzą duszpasterstwo. Brak powołań i konieczność utrzymania zabytkowych obiektów zmusza wiele wspólnot do powierzania swojego utrzymania coraz większej liczbie świeckich, jak i do angażowania się w działalność biznesową – najczęściej poprzez udostępnianie własnej marki do celów komercyjnych.

Ta krótka i pobieżna charakterystyka historycznych uwarunkowań gospodarczych życia zakonnego pokazuje, jak względnym pojęciem jest ubóstwo klasztorne. Nie posiadając – teoretycznie – własności prywatnej, zakonnik uczestniczył w wielkim nieraz bogactwie całego klasztoru. Przełożony miał obowiązek zaspokojenia jego podstawowych potrzeb, co bezspornie usankcjonował znamieny werset z *Dziejów Apostolskich*, stanowiący program podejścia do spraw materialnych tak pierwotnego Kościoła, jak i nawiązujących do niego wspólnot monastycznych: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich, którzy uwierzyli. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. [...] Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze [uzyskane] ze sprzedaży, i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby” (Dz 4, 32. 34-36).

Zgodnie z owym programem największe znaczenie przywiązywano do postawy serca. Wysoka niekiedy wartość nagromadzonych przez wspólnoty dóbr nie była zatem niczym złym. Dzięki tym środkom Kościół od początku mógł się troszczyć o ubogich. Potrzeby w tej dziedzinie są jednak zawsze ogromne. Nic więc dziwnego, że inwestowanie nagromadzonych środków w innych obszarach (jak choćby sztuka czy nauka) mogło być odbierane nie jako wyraz społecznej solidarności, ale raczej jako przejaw mocy i panowania. Taki los – praktyczne stanięcie po stronie posiadających (ze wszystkimi tego konsekwencjami) – spotykał prędzej czy później każdy zakon, który w nieunikniony sposób musiał kiedyś ulec instytucjonalizacji. To zaś tłumaczy nieustanne próby reformowania poszczególnych zakonów – i stały wysiłek powracania do pierwotnych ideałów. Należy pamiętać, że członkami zgromadzeń zakonnych są także przeciętni ludzie, z ich słabością, dążeniem do wygody, nie zawsze potrafiący sprostać ideałom życia monastycznego. Może dlatego właśnie kontekst zewnętrzny życia zakonnego musi się wciąż zmieniać, aby dopingować do nieustannej aktualizacji złożonych ślubów?

CZAS OCZYSZCZENIA?

Dominująca obecnie na świecie gospodarka rynkowa jest niemalym wyzwaniem, przed którym stają również klasztory z ich charyzmatem zakonnego ubóstwa. Nie trudno zauważyć, że gospodarka rynkowa oznacza definitywny

koniec feudalizmu – i związaną z tym utratę przez klasztory pozycji uprzywilejowanych podmiotów życia gospodarczego. Ma to poważne konsekwencje, których zakonnicy zapewne w pełni jeszcze sobie nie uświadamiają. Jak długo klasztorom będzie się udawało funkcjonować w stylu post-feudalnym (czyli z uposażeń czy donacji), tak długo nie będą w stanie podjąć nieuchronnej konfrontacji z gospodarką rynkową. Dotyczy to tak Europy, jak i innych kontynentów. Standard życia w klasztorach bywa często wyższy niż standard życia społeczności, w których klasztory te funkcjonują. Dysproporcje te są szczególnie wyraźne w Afryce i w Azji – wynikają z tego, że tamtejsze życie zakonne wspierane jest przez bogate klasztory europejskie (co jednak, jak widać z dłuższej perspektywy czasu, może mieć charakter demoralizujący i dla członków danej wspólnoty, otrzymującej regularne wsparcie niezależne od zaangażowania w taką czy inną pracę, i dla otoczenia tej wspólnoty, najczęściej żyjącego w gorszych warunkach materialnych i pozbawionego możliwości ekonomicznych, jakie ma klasztor). Gospodarka rynkowa przyniosła nie tylko zmiany w sferze stylu życia, ale i sposobu pracy czy obracania pieniędzmi. Jednocześnie przyczyniła się do mocniejszego rozwarstwienia społeczeństw. Choć teoretycznie każdy członek społeczeństwa ma szansę na awans gospodarczy, dotkliwa porażka jest w tej dziedzinie częstszym doświadczeniem niż sukces. Klasztory, które jeszcze do niedawna były gwarantami stabilności – będąc zarazem jednymi z pierwszych jej beneficjentów – dzisiaj ulegają ekonomicznej presji i zostają rzucone w wir konkurencji. Zmusza to zakony do poważnej refleksji nad własną tożsamością i nad formułą ich funkcjonowania w świecie. Jest to oczywista, ale i niełatwa konsekwencja odpowiedzialności. W nowym świetle trzeba zobaczyć dotychczasowe stereotypy rozumienia zakonnego ubóstwa. Zbyt łatwo powtarzane slogany o pomocy Bożej Opatrzności czy o relacji kontemplacji do pracy winny ulec rewizji. Życie zmusza do podjęcia działań, które wymykają się dotychczasowym kategoriom teologicznym. Należy ponownie wnikliwie odczytać wiele fragmentów z Ewangelii – jak choćby przypowieść o polnych liliach i ptakach powietrznych (por. Mt 6, 25-34; Łk 12, 22-31), o talentach (por. Mt 25, 14-30; Łk 19, 12-27), niegodziwej mamonie (por. Mt 6, 19-24; Łk 16, 9-13) czy pracownikach ostatniej godziny (por. Mt 20, 1-16). Będzie to długi proces, ale chyba niezbędny, jeśli zakony mają pozostać czytelnymi świadkami Pana Jezusa i skutecznie odgrywać swoją rolę w dzisiejszych czasach.

Próbując ogólnie określić zasady funkcjonowania klasztorów w kategoriach gospodarki rynkowej, należy stwierdzić, że dla funkcjonowania i prowadzenia swoich dzieł każdy klasztor winien posiadać określone środki materialne. Bardzo ważne jest również ustalenie relacji pomiędzy tymi środkami a prowadzonymi dziełami – wskazane jest, by była to relacja dwustronna, to znaczy, by środki pozwalały na prowadzenie działań, a działania generowały środki. Ponieważ taka dwustronność nie zawsze może być zachowana, należy zwró-

cać baczną uwagę na źródła tych środków; tylko w tym przypadku możliwe jest uczciwe i odpowiedzialne planowanie własnych działań. Z pokorą i roztropnością należy ponadto rozpoznać i przyjąć kontekst własnego działania: potencjalnych jego odbiorców, sprzymierzeńców, konkurencję, czynniki sprzyjające i zagrożenia.

Wymienione zasady nie pozwalają klasztorom na wysuwanie roszczeń do jakiegokolwiek uprzywilejowania, dopingując zarazem do pokory i rzeczywistego przeżywania ubóstwa na zasadach solidarności z innymi ludźmi (czy podmiotami na rynku). Oczywiście wciąż wiele jeszcze dziedziczymy z minionych czasów: klasztory dysponują nieruchomościami, uzyskują wsparcie z zewnątrz, nadal główne środki pozyskują dzięki tradycyjnym działaniom duszpasterskim. Taki stan rzeczy jest wygodny, nic więc dziwnego, że zasadniczo dąży się do jego utrzymania. Klasztory trwają zatem przy tradycyjnych formach duszpasterzowania, tam właśnie angażując swe główne siły – z niekorzyścią dla ewentualnego inicjowania i rozwijania nowych form działalności. Jeśli dodamy do tego malejącą liczbę powołań, staniemy wobec zagrożenia zatrzymania rozwoju form życia zakonnego. Przesunięcie zainteresowań i aktywności społecznej w nowe, nieznane tradycyjnemu duszpasterstwu zakonów obszary może sprawić, że – wraz z wymarciem starszego pokolenia – zakony zostaną oderwane od ludzi, którym chcą służyć i to zarówno w sferze posługi duchowej, jak i w wymiarze ekonomicznym.

Klasztory, będąc wsparciem duchowym dla świata, potrzebują materialnego wsparcia świata. Zachowanie tej podstawowej, choć delikatnej, równowagi jest niezbędnym warunkiem istnienia klasztorów. Jeśli uzależnienie się od innych stanowi jeden z głównych wymiarów ubóstwa, to w systemie gospodarki rynkowej musi ono przybrać inny kształt. Coraz częściej mówi się dzisiaj, że organizacje pozarządowe czy nienastawione na zys winny czuć się partnerami organizacji biznesowych. Na rynku nie ma podziału na dawców i biorców, liczy się wymiana. Każdy ma coś do zaoferowania. Trzeba jednak być tego świadomym, umieć zainteresować potencjalnych partnerów – czy raczej klientów – swoją ofertą, uzyskując poprzez wymianę zaspokojenie swoich potrzeb.

Podobny mechanizm zawsze istniał w świecie gospodarczym. W uproszczeniu rolę klasztorów w tej wymianie można wyrazić tak: „My się za was modlimy, zadbajcie więc o nasze utrzymanie”, świeckich zaś: „Wybudowałem wam klasztor, módlcie się o moje zbawienie”. Tak powstawały wspaniałe klasztory epoki feudalnej. Dzisiaj, kiedy wartości nadprzyrodzone – jak zbawienie i modlitwa – nie są już tak powszechnie uznawane jak kiedyś, trudno uzasadnić społecznie potrzebę istnienia klasztorów. „Ratuje je” podejmowanie dzieł społecznych – ale i tutaj rodzą się wątpliwości, gdyż działania takie może z powodzeniem realizować wiele instytucji świeckich. Groteskowa – a nawet żałosna – może wydać się więc deklaracja przełożonego jednego z klaszto-

rów kontemplacyjnych złożona w zakładzie energetycznym: „Nie zapłacimy za prąd, bo się za was modlimy”. Nie tak dawno przełożona żeńskiego klasztoru kontemplacyjnego oświadczyła natomiast w mediach, że jej siostry, owszem, pracują, ale ich praca ma być raczej pokutą i modlitwą, niż gwarantować utrzymanie. Takie myślenie może być dzisiaj uznane za przejaw pasożytnictwa, a nie za świadectwo zakonnego ubóstwa. Jeśli ludzie świeccy w trudzie walczą o przeżycie w niepewnej sytuacji gospodarczej, to raczej nie należy domagać się od nich jeszcze wsparcia dla klasztorów. Zapewne można by tu tradycyjnie powołać się na „wdowi grosz”, wydaje się jednak, że sposób życia pierwotnego Kościoła był zupełnie inny. Pierwsi chrześcijanie uczestniczyli w życiu gospodarczym współczesnego sobie świata, jednakże byli świadomi także potrzeb ludzi najuboższych. Chodzi więc nie tyle o to, by „nie mieć”, ile o to, by „mieć dla innych”. Wobec dzisiejszych standardów życia rozumienie ubóstwa jako solidarności z najbiedniejszymi musi zostać przewartościowane. Nie chodzi o cierpienie niedostatku z najbiedniejszymi, ale o dotknięcie samego nerwu ubóstwa – o poznanie jego przyczyn i próbę zaradzenia mu. Jest to postawa samego Jezusa Chrystusa, który czynił dobro, pochylając się nad zwykłą ludzką biedą. Dzisiaj ludzie doświadczają nie tyle ubóstwa materialnego, ile zagubienia czy bezradności – i to najczęściej duchowej. Solidarne dzielenie ich trosk i dylematów wynikających z codziennej walki egzystencjalnej jest najbliższym Ewangelii świadectwem, jakie osoby konsekrowane mogą dać światu. Trudno to pogodzić z życiem za murami klasztoru, życiem o niezrządkiem wyższym standardzie niż przeciętny. Konieczna jest tu głębsza refleksja i rachunek sumienia. Właściwy kierunek działań wyznacza natomiast głęboka i autentyczna troska o człowieka – tego, który przychodzi do klasztoru, lub tego, który żyje obok nas. Jest to równoznaczne z pokornym zanurzeniem się także w rzeczywistość rynkową – w walkę o utrzymanie się, o „przebicie się” z własną propozycją – także w walkę z konkurencją. Klauzura klasztorna może dzisiaj prowadzić do uprzywilejowania zakonników. Zgromadzenie zapewnia im wszystko, często nie stawiając im większych – czy nawet jakichkolwiek – wymagań. Przejrzystość w tej dziedzinie pomogłaby świeckim lepiej zrozumieć i docenić życie zakonne, a zakonnikom – faktycznie przeżywać ślub ubóstwa.

NIEBEZPIECZEŃSTWA

Zarysowane powyżej perspektywy ukazują ślub ubóstwa w sposób, który może wywołać kontrowersje. Z pewnością wywoła on sprzeciw u osób skłaniających się ku charyzmatycznej i radykalnej postawie zakonnej. Czy jednak można dzisiaj powtórzyć świadectwo św. Franciszka z Asyżu? Wystarczy rzut oka na historię zakonu franciszkańskiego, a także na dzisiejsze standardy materialne-

go funkcjonowania zakonów: trudno doszukać się tam radykalności w teoretycznie najbardziej przekonującym sensie. Bez wątpienia daleko odeszliśmy od ideału ewangelicznego i franciszkańskiego ubóstwa. Czy jednak w dzisiejszym społeczeństwie – zwłaszcza w Europie – możliwy jest powrót do takiego ideału? Jeśli nie, to co faktycznie może dziś oznaczać ślub zakonnego ubóstwa? Powracamy tu na nowo do kluczowego problemu, od którego rozpoczęliśmy niniejsze rozważania. Jest nim konieczność wyrażenia ideału ubóstwa językiem dzisiejszych relacji gospodarczych i społecznych. Oznacza to wyzbycie się anachronicznego sposobu myślenia na ten temat. Taki typ myślenia najlepiej zilustruje prawdziwa skądinąd historia. Nowicjusze pewnego klasztoru amerykańskiego podczas tradycyjnej wycieczki odbyli długą i męczącą podróż autobusem. Jeden z nich zauważył, że drogę tę można było przebyć prędzej – i taniej – lecąc samolotem. Usłyszał na to od przełożonego: „Ubóstwo kosztuje”. Podobnych przykładów zwykłego braku rozsądku – by nie rzec głupoty – można w życiu zakonnym (ale nie tylko w nim!) znaleźć wiele: oszczędzanie na ogrzewaniu czy jedzeniu powiększa wydatki na leczenie, zakup starego – choć taniego – samochodu powoduje zwiększenie wydatków na naprawy; oszczędzenie na konsultacji czy dokumentacji może spowodować ogromne straty przy realizacji projektu, na przykład remontu czy budowy jakiegoś klasztornego obiektu. Wierzymy, że zawsze „jakoś to będzie”. Oczekujemy, że ludzie z życzliwości dla nas zrobią coś za darmo. Tworzą się w związku z tym zależności – by nie rzec układy – niekiedy wieloletnie. Praktyka pokazuje, że takie świadczenia nie zawsze są solidne. Mogą nawet powodować dodatkowe koszty na innych polach. Dotyczy to w dużej mierze zakupów. Klasztory mają zazwyczaj wielu zaprzyjaźnionych i bliskich dostawców, z którymi współpracują od niepamiętnych czasów. Wystarczy jednak porównać ich ofertę z kilkoma proponowanymi przez inne podmioty, a może okazać się, że nasz wypróbowany „znajomy” czy „przyjaciół” całkiem nieźle na nas zarabia – płacimy niewspółmiernie więcej, niż zazwyczaj płaci się za dane usługi. Tego typu przypadki obserwowane nagminnie przez rozmaite podmioty kościelne wręcz domagają się podejścia rynkowego. I to, paradoksalnie, w imię wierności ubóstwu! Jeśli zbieramy od wiernych pieniądze na wykonanie prac budowlanych przy kościele, uczciwość nakazuje dokonanie przejrzystego przetargu i wybranie – być może z udziałem szerszej komisji – faktycznie najkorzystniejszej oferty. Jest to dużo lepsze, niż zlecenie pracy naszej stałej, sprawdzonej „złotej rączce”, która wcale nie musi być – i zwykle nie jest! – najtańsza.

Niebezpieczne jest także nierealistyczne i nieroztropne podejście do pracy. Nie tylko św. Benedykt zalecał swym mnichom utrzymywanie się z pracy rąk własnych³. Czynił to także św. Franciszek, zebranie dopuszczając jako

³ Por. św. Benedykt z Nursji, *Reguła*, rozdz. 48, 8.

sytuację wyjątkową⁴. Praca zarobkowa stanowi dla klasztorów kontemplacyjnych wielki problem. Jej dawne formy nie są dzisiaj rentowne. Konieczność przekwalifikowania budzi z kolei liczne opory. Co więc pozostaje? W praktyce, niestety – zajmowanie się pracą, która nie przynosi dochodów i oczekiwanie, że ktoś z zewnątrz wesprze dany klasztor. W takiej sytuacji znalazło się na przykład wiele sióstr zakonnych, które piekły hostie. Producenci oferujący ten produkt w wyższej jakości (lepiej opakowany, niekruszący się, dostarczony do odbiorcy) pozbawili siostry – wykorzystujące stare maszyny i przestarzałe technologie – dotychczasowych odbiorców. Prawa rynku! W pewnym stopniu można je ominąć, kierując się zasadą litości i dobroczynności. Na dłuższą metę nie jest to jednak ani możliwe, ani uczciwe. Jakie jest wyjście dla sióstr? Albo polepszenie oferty, albo przekwalifikowanie się. Obie opcje wymagają inwestycji, często daleko idących zmian – czy w procesie produkcji, czy wręcz w formie wykonywanej pracy. Zakłóca to dotychczasowy styl życia klasztornego. Wymaga też przekroczenia barier mentalnych, a także – większej pokory motywowanej troską o klienta. To, co było dotąd oczywiste, wymaga teraz wysiłku i często staje się przeszkodą nie do pokonania. Nic dziwnego, że podejmuje się próby ratowania sytuacji za pomocą rozmaitych pseudoteologii, które tak naprawdę mają usprawiedliwić niezaradność przełożonych klasztorów. W praktyce pseudoteologie te podważają jednak ostatecznie wiarygodność świadectwa osób konsekrowanych, sprawiając wrażenie, że w dzisiejszych czasach oczekują one jednak przywileju – utrzymania za zanoszoną modlitwę (i wiodą „cieplarniane” życie). Problem właściwej, wydajnej pracy zakonników jest dzisiaj bardzo aktualny. Obejmuje on zarówno umiejętne kształtowanie relacji zewnętrznych klasztoru, jak i jego organizację wewnętrzną. Wobec obecnych wyzwań konieczne jest szukanie nowych standardów i przemodelowanie współpracy ze świeckimi, a także zaangażowanie i odpowiedzialność osób zakonnych.

Warto w tym miejscu zatrzymać się właśnie nad sprawą współpracy osób zakonnych i świeckich. W ciągu wieków ukształtowała się w tej relacji wyraźna asymetria: świeccy są po to, aby utrzymać zakony – czy to poprzez datki i uposażenia, czy to przez dobrowolną pomoc. Czyż taka postawa nie jest kolejną, zakamuflowaną formą uprzywilejowania zakonów? Obecnie jednak coraz trudniej znaleźć osoby gotowe bezinteresownie zaangażować się we wspieranie danego klasztoru czy jego dzieła. W dobie gospodarki rynkowej ludzie liczą swój czas i energię. Przed podjęciem większości inicjatyw pytają, co z tego będą mieli. W związku z tym nie można już utrzymać dotychczasowej formu-

⁴ Por. św. Franciszek z Asyżu, *Reguła niezatwierdzona*, rozdz. 7; tenże, *Reguła zatwierdzona*, rozdz. 5.

ły zaangażowania świeckich w pomoc klasztorom. Owszem, istnieją osoby życzliwe i hojne – gotowe dać z siebie wiele, a nawet wesprzeć zakon sporą sumą pieniędzy. Jednakże w zdobywaniu sponsorów mamy coraz większą konkurencję. Pozyskiwanie środków od dobrodziejów jest coraz bardziej wyspecjalizowaną dziedziną, zwaną fundraisingiem w której prym wiodą Stany Zjednoczone. Nawet, jeśli opaci największych amerykańskich klasztorów są – i zresztą muszą być – skutecznymi fundraiserami, liczyć się muszą z nie-małą konkurencją, także ze strony instytucji dobroczynnych – i to dość często świeckich. Jest to jeszcze jeden wymiar wolnego rynku, jakże innego od placów i ulic, na których w późnym średniowieczu osiągalni swoje cele mendykanci. Wprawdzie świeccy zwykle ufają zakonnikom i zakonnikom i w dużym stopniu są gotowi wesprzeć ich finansowo, często jednak traktują ich jako osoby naiwne, nieznające wartości pieniądza czy zasad ekonomii. Nic dziwnego, że raz po raz zdarzają się przypadki wykorzystywania ekonomicznego podmiotów zakonnych przez sprytnych świeckich. To z kolei rodzi nieufność ze strony zakonów do współpracy ze świeckimi – wolą one jej po prostu nie podejmować. Oznacza to brak możliwości rozszerzenia własnych perspektyw ekonomicznych, jako że – jak już wspomnieliśmy – w dzisiejszych czasach trudno klasztorom bez pomocy świeckich poradzić sobie w sprawach ekonomicznych.

SZANSE

Zanim podsumujemy niniejsze rozważania, konieczna wydaje się jedna zasadnicza uwaga. Jak zauważają obserwatorzy współczesnej kultury, następuje w niej obecnie przełom. Kiedyś wartości związane z chrześcijaństwem – w tym zasadność życia zakonnego – były czymś oczywistym dla każdego uczestnika kultury europejskiej (czy szerzej, świata cywilizowanego), a dzisiaj już tak nie jest. Chrześcijaństwo stanowi tylko jeden z obszarów praktycznie czy intencjonalnie neutralnej światopoglądowo kultury. Istnienie zakonów nie jest już zatem stałym elementem ogólnej kultury, tak jak było przez wiele wieków tworzenia się naszej cywilizacji, do której powstania wydatnie przyczyniały się właśnie zakony. Obecnie są one takimi samymi podmiotami kultury i życia społecznego, jak każda inna organizacja. Coraz częściej ludzie nie wiedzą, w czym wyraża się specyfika życia zakonnego albo – co gorsza – o tym zapomnieli. Tym bardziej konieczne jest wyzwolenie się z resentymentów pozycji uprzywilejowanej i pokorne podjęcie działań odpowiednich do aktualnej sytuacji, w dużej mierze wynikających właśnie z zasad gospodarki rynkowej.

Może to być zaproszeniem do tworzenia nowej jakości ewangelicznego podejścia do spraw materialnych, a tym samym do składania wyrazistego i wiarygodnego świadectwa, tak bardzo potrzebnego w naszych czasach. Określić

by je można jako wiarygodne partnerstwo. Ostatnio podkreśla się, że organizacje non-profit też mają coś do zaoferowania partnerom biznesowym. Skoro dla coraz większej liczby osób we współczesnym świecie coraz mniej czytelne stają się wartości duchowe i religijne, stanowiące istotę życia konsekrowanego, klasztory mają do wyboru jedną z dwóch dróg: albo pozostaną one na marginesie cywilizacji (co ostatecznie oznaczać będzie ich śmierć i, w pewnym sensie, sprzeniewierzenie się ich misji w Kościele), albo spróbują się włączyć we współczesną kulturę – nie tracąc swej tożsamości, ale nawiązując kontakt ze światem na innych niż dotąd zasadach. Chodziłoby tu o przedstawienie takiej oferty, która pozwoliłaby wspólnocie zakonnej uzasadnić i zapewnić owocne funkcjonowanie w świecie. Jest to w istocie pytanie o misję każdej wspólnoty we współczesnym świecie – dokładniej zaś o to, jak chce w nim skutecznie realizować swój charyzmat. Udzielenie konstruktywnej odpowiedzi na to pytanie jest szansą na ocalenie – a nawet uwydatnienie w dyskretny sposób – ubóstwa jako wyrazistego znaku opowiedzenia się za Panem Jezusem. W ostatecznym rozrachunku będzie to bowiem zawsze oferta odnosząca się do dobra i sprawdzonych wartości. Ich wiarygodność – jak to bywa w sytuacji rynkowej – zależy od sposobu ich przedstawienia, a zwłaszcza od świadectwa życia osób zakonnych. Musi być ona na tyle mocna, by zdołała przełamać dotychczasowe stereotypy, pozwalając na przykład przewyciężyć obawy o postawę zakonników uprawiających biznes i dostrzec szansę dla biznesu w tym, że zajmą się nim zakonnicy. Bez wątpienia jest to ogromne wyzwanie, czyż jednak nie na miarę Ewangelii? Czemu nie spojrzeć na nie w aspekcie ewangelizacji, pokazując, że można z heroiczną niekiedy uczciwością funkcjonować na rynku i odnosić sukcesy? Znamy zbyt wiele przykładów takiej uczciwej działalności osób świeckich, by nie mieć nadziei, że mogą ją podjąć również zakony⁵. Jest to niemały obszar potencjalnej pracy ascetycznej. Wystarczy uświadomić sobie wysiłek firm podejmowany w celu pozyskania klienta. Gdybyż zakonni (ale nie tylko zakonni) kaznodzieje z podobnym zaangażowaniem przystąpili do poprawy jakości głoszonych homilii, a duszpasterze – swojej oferty duszpasterskiej! Ktoś zapewne powie, że „Pan Jezus sam się obroni”. Jego głoszenie zostało jednak powierzone nam i mamy to robić najlepiej jak potrafimy. Dopiero wtedy Duch Święty będzie mógł nas w pełni wspomóc. Zbyt łatwo zwalniamy się z tego wysiłku, który jest czymś normalnym w pracy osób świeckich. O ileż więcej winniśmy go włożyć w przygotowanie naszej „oferty”, jeśli chcemy, by była ona nie tylko przyjęta przez ludzi, ale by uzasadniała też sens naszego istnienia we współczesnym świecie!

⁵ Wspomnijmy choćby wydaną rok temu w języku polskim autobiografię kanadyjskiego przedsiębiorcy Roberta Ouimeta. Zob. J.R. O u i m e t, *„Wszystko zostało wam powierzone...”* Rozmowy z Yves Semen, tłum. A. Graboń, M. Panz, Wydawnictwo AA, Kraków 2010.

Zmierzając dalej w tym kierunku, wchodzimy w zaskakujące, ale i fascynujące obszary, z których kilka przedstawimy poniżej. Nieoczekiwanie spotykają się w nich tradycyjne pojęcia duchowości z kategoriami rynkowymi. Jest to obszar otwarty, pozostający do zagospodarowania – a niniejszym jedynie sygnalizowany. Zapewne niektórych zgorszą przedstawione tu sugestie, innym jednak mogą ukazać perspektywę odnalezienia nadziei w niełatwych czasach gospodarki rynkowej.

ASCEZA A REGUŁY RYNKU

Nie proponuję tu bynajmniej ucieczki od Bożej Opatrzności czy popadania w jakąkolwiek formę pychy! Raczej pokorne pogodzenie się z faktem, że nie możemy za bardzo liczyć na pomoc ludzi. Każdy bowiem dba o własne interesy albo pozostaje obojętny. My mamy jednak ważną ofertę. Musimy więc uczynić wszystko, by została zauważona. Potrzebne są do tego środki, trzeba zatem wejść na rynek. Ponieważ tam rozgrywa się współczesność, musimy tam właśnie szukać kontaktu z innymi. Konieczne jest więc spełnienie przez nas podstawowych zasad gry rynkowej. Oferta musi być profesjonalna i racjonalna, musimy planować, kontrolować zgodność naszego działania z planami i ewentualnie je korygować. Nie będzie to możliwe bez spostrzegawczości i rozsądku – innymi słowy: bez ewangelicznej czujności. Niezbędna jest tu także samodyscyplina. Zaniedbanie czy błąd mogą drogo kosztować. W klasztorach (a i w Kościele) wiele działań nie podlega żadnej weryfikacji. Jakie konsekwencje spotykają kaznodzieję za złą homilię? Jeśli jednak oferta klasztornego Domu Gości nie będzie atrakcyjna i rzetelna, ludzie z niej nie skorzystają. Podobnie jest z rekolekcjami czy publikacjami. Słabe propozycje nie spotykają się z zainteresowaniem. Komfort życia klasztornego sprawia, że wielu zakonników może przez lata oddawać się czemuś, co tak naprawdę nikomu nie służy. Nie jest to uczciwe wobec wielu ludzi świeckich, którzy muszą robić to, co zapewni utrzymanie. Oczywiście nie chodzi tu o czysty pragmatyzm. Istnieją przecież zagadnienia, którym trzeba się poświęcić, chociaż nie przynoszą korzyści ekonomicznych. Dobrze jednak rozeznaczyć (najlepiej z udziałem przełożonego), czy konkretne działanie zakonnika jest konieczne lub w jakim zakresie jest ono potrzebne. Marnotrawienie czasu stanowi również wykroczenie przeciw ślubowi ubóstwa.

WIARYGODNOŚĆ I MARKA

Coraz częściej poddawane jest analizom jedno z kluczowych pojęć rynku, jakim jest marka. W rynkowej grze nie chodzi bowiem tylko o zakup takiego

czy innego towaru przez konsumenta, ale o nawiązanie głębszej relacji przywiązania do całej linii towarów. Taka jest logika marki – jednego z zadziwiających „wynałazków” ludzkiej przedsiębiorczości. Żyjemy w towarzystwie marek rozmaitych towarów. Są one nie tylko znakiem i wyrazem oryginalności, ale i gwarancją bezpieczeństwa⁶. Marka jest wręcz niezbędnym instrumentem skutecznej i perspektywicznej obecności na rynku. Ponieważ rzeczywistość rynkowa coraz dogłębniej przenika naszą codzienność, nic dziwnego, że pojęcie marki pojawia się w zaskakujących nieraz obszarach. Jeden z bardziej wpływowych znawców tematu zestawia wręcz zjawisko marki z religią⁷. Sednem jakichkolwiek sensownych wywodów o marce jest wiarygodność. Na dłuższą metę żadne manipulacje czy zabiegi wizerunkowe nie są skuteczne. Marka musi być poparta faktyczną jakością. Jeśli tak, to mówiąc o marce, stoimy niemal w centrum życia zakonnego i mocy świadectwa. Choć może to brzmieć szokująco, tak święci, jak i pewne tradycje zakonne funkcjonują właśnie jako marka. Mówimy przecież o „benedyktyńskiej pracy” czy „franciskańskim ubóstwie”. Jeśli tak właśnie popatrzymy na nasze propozycje skierowane do ludzi, na nasze klasztory – czy miejsca związane z zakonną tradycją – możemy zrozumieć i wykorzystać pewne mechanizmy funkcjonujące w dzisiejszym świecie, aby lepiej realizować swoją misję. Dostrzeżemy wtedy, jak ważny jest wizerunek klasztoru i promocja podejmowanego przez nas dzieła – w praktyce ważny bywa każdy szczegół. To dzięki nim rodzą się przywiązanie, lojalność – ostatecznie zaś poczucie wspólnoty. Nic nowego. Może trzeba wyzbyć się kompleksów, odkrywając, że w istocie współczesność oferuje nam to, co od dawna mamy? Czy jednak potrafimy tym właściwie zarządzać? Świeccy specjaliści od brandingu niejednokrotnie mogą nas zawstydzić, jeśli porównamy ich zaangażowanie i pomysłowość w kreowaniu i sprzedawaniu produktów z naszym podejściem do wartości, których jesteśmy kustoszami i depozytariuszami. Nie chodzi bynajmniej o uczynienie przedmiotu marketingu z Tajemnicy, która stanowi sens naszego życia, ale o uświadomienie sobie ludzkich potrzeb i tęsknot, na które możemy odpowiedzieć dużo pełniej niż najbardziej markowe produkty. Czy jednak jesteśmy tego świadomi? Właściwa troska o powierzone nam dziedzictwo – jak i właściwe nim zarządzanie – w pełni wpisuje się w ślub zakonnego ubóstwa.

⁶ Por. S. A n h o l t, *Sprawiedliwość marek. Jak branding miejsc i produktów może uczynić kraj bogatym, dumnym i pewnym siebie*, tłum. M. Hereźniak, M.A. Boruc, Instytut Marki Polskiej, Warszawa 2006, s. 9.

⁷ Por. M. L i n d s t r o m, *Brand sense. Marka pięciu zmysłów*, tłum. B. Sałbut, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2009, s. 205-239.

WSPÓLNOTA I ZARZĄDZANIE

Aby sprostać wymogom gospodarki rynkowej, firma musi być właściwie zarządzana. W przeciwnym wypadku nie sprosta konkurencji i nie utrzyma się na rynku. Zarządzanie to złożony i delikatny proces łączący sferę ekonomiczną ze sferą ludzką. Już z tego względu wydaje się intrygującym wyzwaniem duchowym. Jego odniesienia eklezjologiczne są aż nazbyt oczywiste. Odpowiednio rozumiane może być uznawane za przedłużenie Tajemnicy Wcielenia. Wypracowywane w każdym klasztorze dobro musi być odpowiednio zarządzane. To także jeden z wymogów ślubu ubóstwa. Zarządzanie polega na budowaniu określonych relacji ukierunkowanych na określony cel. Bez wątpienia w procesie tym ważny jest przełożony (i ślub posłuszeństwa, którym związani są zakonnicy). Równie ważna wydaje się jednak wspólnota – czyli zespół, który ma podjąć depozyt dobra złożony w danym klasztorze. Sposób zarządzania klasztorami określają reguły, konstytucje oraz Kodeks Prawa Kanonicznego. Warto w tym miejscu wszakże podkreślić, że świadomość określonych i wymiernych celów bardzo sprzyja budowaniu wspólnotowości. Jeśli wiadomo co, jak i kiedy należy zrobić, istnieje szansa, że rzeczywiście zostanie to zrobione. Niestety, często także w klasztorach się zdarza, że zakonnicy nie wiedzą (czy raczej nie czują w praktyce), jaki jest główny cel funkcjonowania ich wspólnot. Każdy sobie coś tam robi – raczej na własną rękę i dla własnej chwały. Czy jednak w ten sposób optymalnie wykorzystujemy powierzone nam środki i możliwości, niech pozostanie kolejnym pytaniem do rachunku sumienia z wierności ślubowi ubóstwa. W takim kontekście konieczna jest nie tylko wcześniejsza refleksja nad naszą tożsamością – jednakże rozumianą nie abstrakcyjnie, lecz sprowadzoną do konkretnego tu i teraz – ale i wypracowanie odpowiednich procedur decyzyjnych, wykonawczych i kontrolnych. Przy takiej organizacji pracy klasztornej nie tylko możemy świadomie osiągać zamierzone efekty, ale stwarzamy też optymalne warunki rozwoju każdemu z członków wspólnoty. O tym, że taki styl zarządzania jest dzisiaj nie tylko możliwy, ale i bardzo potrzebny, świadczą inicjatywy podejmowane w tym zakresie przez znaczące w świecie firmy⁸. Bez wątpienia jest to obszar, w którym teologia i praktyka życia zakonnego mogą się dzisiaj rozwinąć.

POMOC INNYM – UCZESTNICTWO

Częstym argumentem za ubóstwem jest bliskość z ludźmi ubogimi. Rezygnacja z uprzywilejowanej pozycji materialnej ma nas czynić solidarnymi z najuboż-

⁸ Znamienną analizą tego zagadnienia jest praca Ryszarda Stockiego, Piotra Prokopowicza i Grzegorza Żmudy *Pełna partycypacja w zarządzaniu* (Wolters Kluwer Polska, Kraków 2008).

szymi i wiarygodnymi dla nich świadkami Dobrej Nowiny. Przypomnijmy, że – jak wspominaliśmy poprzednio – realia gospodarki rynkowej mogą być konkretną płaszczyzną takiej właśnie solidarności. Być ubogim dzisiaj to znaleźć się na marginesie rzeczywistości rynkowej. Nie sposób też pomóc ubogim bez odniesienia się do rynku. Szukanie dobrodziej, sponsorów, wszelkie kwestowanie, są to działania przypominające zbieranie okruszyn ze stołu bogacza. Klasztory od najdawniejszych czasów były miejscem świadczenia dobroczynności z tej racji, że miały warunki do zaoferowania szerokiego wsparcia, nie tylko materialnego i socjalnego. Przypomniat o tym Benedykt XVI w swej encyklice *Deus caritas est* (por. nr 23). Wobec bezwzględnej niekiedy walki rynkowej tym korzystniejsze wydaje się istnienie silnych podmiotów niezapominających o najbardziej potrzebujących. Jeśli wyłączamy się z tej gry poprzez niewłaściwie rozumiane ubóstwo, być może pozbawiamy ubogich wsparcia; nie otrzymają przecież od bezwzględnych graczy rynkowych nastawionych wyłącznie na własny zysk. W tym kontekście ubóstwo zakonne byłoby zatem tożsame z troską o osoby wykluczone i z takim „rozciąganiem” przestrzeni rynku, by i one mogły skorzystać z oferowanych w niej dóbr. Najłatwiej jest bowiem doraźnie zaspokoić potrzeby ubogich, dając im zupę czy nawet jałmużnę – z pozycji tego, który ma. To jednak w pewnym sensie wyrafinowana forma uprzywilejowania. Już lepiej razem żebrać. Najwłaściwsze wobec tego wydaje się „podnoszenie” potrzebujących do poziomu równego z dającymi poprzez pomoc w staniu się pełnoprawnym uczestnikiem gry rynkowej. To klasyczne dawanie wędki zamiast dawania ryby. Nie jest łatwe – ale czyż w tym wyzwaniu nie odnajdujemy istoty ślubu ubóstwa: solidarności „aż do końca”? O wadze problemu świadczą tłumy ustawiające się w kolejkach do klasztornych jadłodajni po darmowe zupki i niewielka liczba chętnych do podjęcia pracy pozwalającej samodzielnie zarobić na utrzymanie. Demoralizacja ubogich to wielki problem społeczny, zakony same go nie rozwiążą. Ale czyż nie powinny być one, jak wielokrotnie miało to miejsce w historii, awangardą środowisk realizujących program kompleksowego, perspektywicznego przeciwdziałaniu ubóstwu? Można – i trzeba to czynić – poprzez promocję postaw prospołecznych, formowanie liderów, wreszcie – tworzenie miejsc pracy. Wspólnota zakonna wydaje się najwłaściwszym środowiskiem promującym odpowiedzialne i gospodarcze podejście do dóbr materialnych. Dzielenie się posiadanym dobrem w przestrzeni działań społeczno-twórczych jest szansą na faktyczne pomnożenie tego dobra, a nie tylko na jego jednorazową konsumpcję.

W podobny sposób można by ukazywać duchowe aspekty takich pojęć, jak komercja, konsumpcja czy konkurencja, ale i świętowanie – oraz wielu innych. Być może jest to temat do podjęcia i rozwinięcia w ramach jakiegoś szerszego projektu, który można by roboczo zatytułować: „Duchowości w epoce rynkowej”. Podsumowując powyższe rozważania, trzeba stwierdzić, że pew-

ne procesy są nieodwracalne. Jeśli wierzymy w obecność Ducha Świętego w Kościele, nie pozostaje nam nic innego, jak twórcze, pełne nadziei i miłości zaangażowanie w tę rzeczywistość, w której przychodzi nam żyć. Tak przecież powstawała i kształtowała się Tradycja, do której należą też śluby zakonne, a którą musimy nie tylko podtrzymać, ale i przekazać następnym pokoleniom.